

OSTATNI WYWIAD Z NESTOREM TRANSLATORYKI POLSKIEJ PROFESOREM OLGIERDEM WOJTASIEWICZEM

*Wywiad ukazał się w styczniu 1993 r. w nr 11 Biuletynu TEPIS, w okresie ożywionej współpracy Profesora z Wydawnictwem TEPIS. Już po udzieleniu wywiadu Profesor dokonał jednego z ważniejszych przekładów na język angielski – polskiego kodeksu cywilnego.
Zmarł 7 kwietnia 1995 r. w wieku 78 lat w Warszawie.*

Danuta Kierzkowska: Wydawnictwo TEPIS wznowiło ostatnio ciesząc się powodzeniem "Wstęp do teorii tłumaczenia" autorstwa Pana Profesora. Wielu spośród czytelników naszego biuletynu pamięta Pana Profesora w roli dziekana Wydziału Neofilologii Uniwersytetu Warszawskiego, współorganizatora Wyższego Studium Języków Obcych i Katedry Lingwistyki Formalnej. Nazwisko Pana Profesora zdobi wiele przekładów naukowych. Czy uważa się Pan Profesor za translatoryka, dydaktyka, czy tłumacza?

Profesor Olgierd Wojtasiewicz: W swojej działalności akademickiej osiągnąłem status profesora zwyczajnego, co dowodzi, że działalność przekładowa prowadzona przeze mnie na dużą skalę nie przeszkodziła w mojej pracy badawczej. Było to możliwe również dlatego, że chociaż działałem na wydziale filologicznym, nigdy nie zajmowałem się pracami materiałowymi, typowymi dla filologów starszej daty. Wychodziłem zawsze od jednego pomysłu, a nie od sterty danych wydobytych z innych publikacji. Ponadto stosowałem prosty aparat formalny, co pozwalało na pewne skrócenie objętościowe własnych tekstów. Jeśli chodzi więc o to za kogo się uważam, to muszę powiedzieć, że zarówno za badacza i tłumacza, jak i dydaktyka: byłem promotorem ponad 40 prac magisterskich i 11 prac doktorskich.

D.K.: Co skłoniło Pana Profesora do zainteresowania się lingwistyką, skoro Pana pierwotnym kierunkiem studiów nie była wcale filologia?

Profesor: W okresie międzywojennym, kiedy zaczynałem studia, były one dużo mniej zróżnicowane, a wiele dyscyplin, obecnie bardzo modnych, było słabiej reprezentowanych. Wybrałem studia prawnicze, jako mogące stanowić odskocznnię w różnych kierunkach. Studia te jednak były w owym czasie bardzo silnie obsadzone, ponieważ stwarzały studentom mniej wymogów formalnych w zakresie uczęszczania na wykłady itp. Był to okres kryzysu. Żeby zwiększyć swoje szanse na rynku pracy, rozpocząłem studia niezwykle podówczas rzadkie, bo orientalistyczne, i to w zakresie sinologii. Oba kierunki studiów ukończyłem tuż przed wojną: prawo w 1938 roku, orientalistykę – rok później, tj. dwa miesiące przed wybuchem wojny.

D.K.: Co zdecydowało w Pana życiu o poświęceniu się działalności translatorskiej?

Profesor: Zainteresowanie przekładem, jako pewnym typem działalności umysłowej, miałem już w czasie studiów. Łączyłem to pojęcie już wtedy z semantyką, chociaż miałem w tym czasie o niej jeszcze dość mgliste pojęcie. Moja pierwsza praca przekładowa to tłumaczenie z angielskiego na polski znanej pracy R. H. Tawneya pt. "Religion and the Rise of Capitalism" ("Religia a powstanie kapitalizmu"). Tłumaczenie to wykonałem w 1943 roku. Nie byłoby w tym może nic szczególnego, gdyby nie to, że korzystałem z egzemplarza wydanego w Anglii w maju 1942 roku. Do dziś nie wiem, w jaki sposób trafił on do Warszawy. Przypuszczam, że jakiś żołnierz niemiecki przywiózł go jako łup zdobyty w Afryce Północnej, licząc, że złakomi się nań jakiś handlarz książkami. Oryginał

i przekład uratowałem wynosząc na własnym grzbiecie w czasie powstania, ale książka ukazała się po polsku ze zrozumiałych względów dopiero w okresie postalinowskim w roku 1963, to jest dwadzieścia lat po dokonaniu przekładu. Była bardzo dobrze przyjęta przez znawców zagadnienia, chociaż z punktu widzenia wydawcy była niewypałem. Dla czytelnika polskiego Tawney był autorem nieznanym, a niefortunny tytuł sugerował, że chodzi o pozycję czysto propagandową.

D.K.: A jak później przebiegała Pana kariera zawodowa jako tłumacza?

Profesor: Bezpośrednio po wojnie miałem nie najciekawszy okres w moim życiu, kilkakrotnie zmieniałem pracę, choć szczęśliwie nie spotkało mnie nic gorszego. W tym czasie jednakże miały miejsce dwa wydarzenia, które zaważyły znacząco na moich dalszych losach. Po pierwsze – nawiązałem stałą współpracę z Instytutem Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Po drugie – przez cztery i pół roku pracowałem w Polskiej Agencji Prasowej przy opracowywaniu tzw. biuletynu angielskiego, który wchodził w skład Redakcji Wiadomości dla Zagranicy. Zajmowałem się tam przekładem na język angielski polskich wiadomości agencyjnych, które były następnie drogą radiową przekazywane do zagranicznych agencji prasowych. Zapoczątkowało to moją działalność przekładową na angielski. Okazało się to bardzo przydatne po roku 1956, kiedy nastąpiło odmrożenie kontaktów z Zachodem, a zarazem zainteresowanie się Zachodu polskimi pracami naukowymi. Były wśród nich napisane jeszcze w czasie wojny, albo już po wojnie. Było rzeczą wskazaną, żeby przekładów takich dokonywał ktoś z odpowiednim przygotowaniem naukowym. Wynikła więc z tego współpraca z Redakcją Eksportową PWN oraz ze środowiskiem socjologicznym. Na dotychczasowy mój dorobek składa się ponad dwadzieścia pozycji książkowych oraz bardzo dużo artykułów, których liczby nie potrafię nawet oszacować.

D. K.: Czy można więc powiedzieć, że zasady warsztatu tłumacza sformułował Pan Profesor jeszcze zanim zdecydował się tak wszechstronnie sprawdzić je w praktyce?

Profesor: "Wstęp do teorii tłumaczenia" zacząłem pisać nie później, niż w 1954 roku. Jakkolwiek tekst obfituje w przykłady, to książka ta, jak można się łatwo zorientować z daty jej wydania (Ossolineum 1957 r.) była oparta rzeczywiście nie tyle na moim doświadczeniu przekładowym, co na przemyśleniach teoretycznych. Doświadczenie praktyczne zdobywałem w późniejszym okresie, w którym miałem do czynienia z szerokim wachlarzem tematyki: począwszy od publicystyki, poprzez różne dziedziny humanistyki, logikę formalną, na literaturze pięknej skończywszy. Przełożyłem 45 arkuszy wydawniczych literatury chińskiej i kilka pozycji z literatury angielskiej na język polski. Była to – co dziwniejsze – głównie poezja angielska: jedna sztuka T. S. Eliota, dwie sztuki R. Duncana i nieco jego poezji. Pozycje te ukazały się w "Dialogu" i w "Literaturze na świecie".

D. K.: Wśród tak szerokiego wachlarza tematyki ma Pan Profesor na swoim koncie znaczący dorobek w zakresie przekładu prawniczego. Więc jednak wrócił Pan do przedmiotu swego pierwotnego zainteresowania?

Profesor: Co się tyczy moich studiów prawniczych, to nasuwa mi się jedno ze sformułowań właśnie Eliota, który napisał, że życie ludzkie stanowi pętlę w sensie powrotu do punktu wyjścia. Otóż wiele lat po ukończeniu prawa zostałem promotorem pracy doktorskiej obecnej pani profesor Barbary Kielar, na temat problemów przekładu polskich terminów prawnych na język angielski. Jednym z recenzentów

tej pracy był prof. Ludwik Bar, który wkrótce potem zaproponował nam obojgu udział w redagowaniu polsko-angielskiego słownika terminów prawnych, wydanego następnie przez PAN.

D. K.: Ten niepozorny objętościowo słownik zawiera jednak 11 tysięcy haseł i ciągle jest jedynym źródłem koncepcji terminologicznych w tłumaczeniu z języka polskiego na język angielski. TEPIS chce poniekąd kontynuować tę pionierską pracę, stawiając sobie za ambitny cel stworzenie spójnego systemu terminologicznego dla podstawowych aktów prawa polskiego w poszczególnych językach obcych. Pan Profesor zechciał nam już niejednokrotnie pomóc jako konsultant naszych prac. Czy jako tłumacz prawniczy uważa Pan, że trudy nasze okażą się pożyteczne, a jeśli tak, to dla kogo?

Profesor: Pytanie to można uznać za retoryczne. Spójny system terminologiczny jest podstawową zasadą każdego tekstu prawnego i prawniczego, a to, co robi TEPIS, to tylko zastosowanie tej zasady do większej liczby tekstów tego samego systemu legislacyjnego. Pożyteczność takich prac docenią w pierwszym rzędzie tłumacze, chociaż w dobrze zorganizowanych krajach również rządy popierają takie starania dla dobra wszystkich użytkowników przekładów prawa.

D. K.: Na zakończenie zwrócę się do Pana Profesora jako człowieka podziwianego za świetne poczucie humoru. Pański "Wstęp do teorii tłumaczenia" skrzy się od błyskotliwych sformułowań i cytatów. Pan również jest autorem naprawdę doskonałego i dowcipnego przekładu tytułu rubryki towarzyskiej w angielskiej gazecie "Hatches. Catches. Matches and Dispatches" jako "Dziatki, wpadki, swatki i wysiadki". Czy sądzi Pan, że każdy tłumacz prawniczy ma szansę uchronić się przed patetyczną monotonią języka prawa i traktowaniem sztuki przekładu ze śmiertelną powagą?

Profesor: Logicy wiedzą, że posługiwanie się dużym kwantyfikatorem "każdy" jest bardzo niebezpieczne, gdyż często prowadzi do paradoksów.

D. K.: Serdecznie dziękuję Panu Profesorowi za uświetnienie skromnych łamów naszego biuletynu.